Nr. 101. Kraków, środa 12 kwietnia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Pamiętajcie o święcie 1. Maja!

Pr. III. 33/5/3. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k., orzekł, że zamieszczony w dodatku do Nr. 97 peryodycznego czasopisma „Naprzód“ z daty Kraków, 8 kwietnia 1905 pod tytułem: „I. Maj“ artykuł z napisem: „Zmartwychstanie“ na stronie 26 tegoż dodatku, zawiera znamiona występku z § 302 i 303 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykule tym z nauki i urządzeń uznanego prawnie w państwie kościoła katolickiego a odnoszących się do modlitwy szydzi i poniżyć je usiłuje i przeciw tym, którzy o modlitwie nauczają, tj. stanowi duchownemu do nieprzyjaznych kroków pobudzić się stara.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. sąd krajowy jako prasowy. S. III. Kraków, dnia 10 kwietnia 1905. Podpis nieczytelny.

Na światło dzienne!

Z mroków knowań zakulisowych wydobył poseł **Daszyński** sprawę budowy kanałów wodnych na światło dzienne. Pod naciskiem opinii publicznej Koło polskie, gotowe do zaprzepaszczenia każdej sprawy krajowej dla przypodobania się rządowi, musiało przynajmniej nadać sobie pozór, jakoby przeciwdziałało zamierzonemu szwindlowi kanałowemu. W niemałym stopniu przyczyniła się do zastraszenia Koła polskiego zapowiedź posła Daszyńskiego, uczyniona na posłuchaniu deputacyi krakowskiej rady miejskiej u prezydenta ministrów br. Gautscha, że w tej sprawie przedłoży w Izbie wniosek nagły. Rozpoczęło więc Koło polskie gorączkowe zabiegi, polegające na — rozsyłaniu do dzienników komunikatów z **tajnego** posiedzenia Koła...

Komunikaty te oczywiście nie były w stanie uspokoić opinii publicznej. Z jednej strony bowiem br. Gautsch uporczywie milczał **o terminie** rozpoczęcia robót, z drugiej zaś tradycya Koła polskiego, streszczająca się w bezwzględnem służeniu każdemu rządowi, zbyt dobrze znaną jest w kraju. To Koło uchwalało rządowi, bez skrupułu kredyty na koleje alpejskie, miliony na refundacyę i olbrzymie kredyty wojskowe, miliony, które wyczerpały fundusze, przeznaczone na — budowę kanałów. To Koło nie budzi najmniejszej ufności w kraju, nawet u ludzi przekonań konserwatywnych, jeżeli szczerze interesy kraju leżą im na sercu.

Wniosek nagły posła Daszyńskiego był więc koniecznością. Stworzył on sytuacyę jasną, uniemożliwił pokątne wykręty, zmusił wszystkie czynniki do wyraźnego oświadczenia się, czy zamierzają wykonać, czy też podeptać ustawę. Minister **Call** musiał publicznie powiedzieć imieniem rządu, że „rząd uznaje istnienie ustawy o budowie dróg wodnych i w żaden sposób nie ignoruje jej, ani zobowiązań, jakie ona nakłada“. Nic innego **nie było wolno** oświadczyć rządowi, który ma **obowiązek** wykonywania ustaw.

Czy jednak można czuć się już zupełnie zadowolonym tem oświadczeniem ministra i razem z hr. Dieduszyckim i Kołem polskiem wzbraniać się nawet przed zażądaniem od rządu usprawiedliwienia, dlaczego budowa kanałów jeszcze nie rozpoczęta? Czy można zaufać, że nie pojawią się w najbliższym czasie usiłowania celem odwleczenia robót i pogrzebania sprawy kanału Odra-Wisła? Nie — i dlatego opinia publiczna powinna czujnie śledzić tę sprawę, pilnie patrzeć na palce rządowi i Kołu polskiemu. Debata parlamentarna, wywołana nagłym wnioskiem posła Daszyńskiego, obudzi niewątpliwie czujność opinii publicznej w kraju. Równocześnie została stworzona dla Koła polskiego droga z jednem tylko wyjściem: gdyby teraz, po tej debacie, Koło spróbowało wyśliznąć się innem wyjściem, zdradzić w tej sprawie interes kraju — to zdrada ta nie mogłaby się już ukryć w kuloarach parlamentu i przedpokojach ministeryalnych i Koło miałoby do czynienia z całym krajem.

Poseł Daszyński w swojej mowie **przygwoździł** rząd i Koło polskie — a to już jest więcej niż połowa wygranej.

Przed bitwą morską.

Flota rosyjska przepłynęła zatem cieśninę Malakka i w tej chwili znajduje się zapewne już w obrębie wód chińskich. Jeżeli Rożdiestwieński nie ma zamiaru urządzić sobie drugiej parotygodniowej stacyi w francuskim Saigonie, to za kilka dni usłyszymy o walce, która co do liczby okrętów, armat i ludzi będzie największą bitwą morską od ostatnich 100 lat.

Gazety angielskie i niemieckie ganią admirała Togo, że nie skorzystał ze sposobności, aby wykonać kilka ataków torpedowych na flotę rosyjską w ciasnych przejściach między wyspami archipelagu sundajskiego; takie ataki — choćby z poświęceniem kilku torpedowców — mogły mieć powodzenie przez zniszczenie jednego i drugiego pancernika rosyjskiego, coby siłę bojową floty znacznie uszczupliło i wyrównało różnicę ilościową na korzyść Japonii.

Takie nagany łatwo wypowiedzieć, ale trudno je udowodnić. Admirał Togo wychodził ze słusznego zapatrywania, że ryzyko nie stoi w należytym stosunku do możliwych korzyści. Oddalając się zbytnio od swojej podstawy operacyjnej, naraża się flota japońska na to samo, co grozi rosyjskiej: na wyczerpanie zapasów węglowych i — co za tem idzie — na ogromne osłabienie swobody ruchów.

Dotychczasowy przebieg wojny tak na lądzie, jak i na morzu wykazał, że Japończycy nic nie ryzykują, a wszystko robią systematycznie, aby napewne uderzyć. Togo wie dobrze, że każda mila przez flotę rosyjską przebyta osłabia okręty i ludzi, wyczerpuje zapasy i zmniejsza jej wartość wojenną, podczas gdy on, oparty o wybrzeża ojczyste, może w każdej chwili naprawiać szkody i uzupełniać zapasy.

Z drugiej strony przypuścić należy, że rosyjski admirał wie o tem, a przecież puścił się na ryzyko, nie czekając nawet na posiłki pod Nebogatowem płynące. Ten pośpiech Rożdiestwieńskiego można sobie w ten sposób wytłómaczyć: Szef sztabu armii mandżurskiej, generał Charkiewicz, donosi, że 3 dywizye japońskie pod generałem Kawamurą wylądowały na wschodniem wybrzeżu Korei i dążą pośpiesznymi marszami — zapewne pod Władywostok. Z drugiej strony stoi część floty japońskiej pod Kamimurą ciągle pod parą, aby przeszkodzić ewentualnemu wyjazdowi okrętów rosyjskich z Władywostoku.

W ocenieniu tych wypadków byłaby więc wyprawa Rożdiestwieńskiego pewnego rodzaju dywersyą morską, aby powstrzymać Kawamurę od uderzenia na Władywostok i odciągnąć czatującą tam część floty japońskiej. Najbliższe dni przekonają nas, czy admirał rosyjski dobrze rachował. Jak dotychczas było, nie omieszkali Japończycy zaasekurować się na jednym i na drugim punkcie: Togo swoją drogą pójdzie na flotę rosyjską, a armia lądowa na Władywostok. A może, kto wie, Rożdiestwieński tylko udaje śmiałka. Może dąży on tylko znowu do jakiegoś neutralnego portu, aby tam czekać dogodniejszej pory? Zdaje się, że Togo pomyli mu tę kombinacyę. Japończycy są zapewne zdecydowani nie bawić się w ślepą babkę, pokazali oni już raz (wypadek z „Reszitelnym“ w Czifu), że nie pozwolą Moskalom kryć się pod skrzydła neutralności.

Rozruchy w Jałcie.

Z listu, otrzymanego z Jałty przytaczamy następujące szczegóły z rozruchów tamtejszych:

„Rozruchy w Jałcie rozpoczęły się 26 marca o godzinie 6 wieczorem szturmem do II-go cyrkułu policyjnego. Tłumowi chodziło o wydobycie stamtąd żołnierza, który ranny powrócił z Portu Artura, a którego na ulicy kazał aresztować jakiś oficer za nieoddanie mu honorów wojskowych. Tłum otoczył oficera i obrzucił go obelgami, gdy odprowadzono żołnierza do cyrkułu rozeszła się pogłoska, że zasłużonego przed ojczyzną żołnierza biją w cyrkule. Tłum wywalił bramę cyrkułową, żołnierza uwolnił i zniszczył do szczętu całe wewnętrzne urządzenie cyrkułu. Stamtąd olbrzymia gromada ludzi ruszyła wzdłuż wybrzeża, bijąc szyby w sklepach i rabując wystawy. Dotarłszy do gmachu banku państwa tłum próbował wedrzeć się do środka, mocna brama jednak nie pozwoliła na to. Tegoż wieczora porozbijano wszystkie składy monopolowe, oraz cyrkuły policyjne. Z więzienia uwolniono 13 więźniów z tych dwóch zakutych w kajdany (w dwa dni później 5 więźniów powróciło dobrowolnie). W nocy zaczęły się rabunki na wielką skalę — znać było wysiłki żywiołów świadomych w celu powstrzymania grabieży, nie odniosły one jednak żadnego skutku, gdyż rabujący tłum był przeważnie pijany. O północy podpalono miasto w pięciu punktach naraz. Tłum odpędzał od pożarów straż ogniową, pożary rozszerzały się z każdą godziną. W nocy wysłano z Sewastopola kilka statków wojennych z batalionem pułku Brzeskiego piechoty w rynsztunku bojowym, z Symferopola — szwadron kawaleryi.

Dopiero o godz. 4 rano nastąpił w mieście względny spokój. Wobec zupełnej bezczynności policyi wobec rozruchów zarząd miejski utworzył z ochotników dwa oddziały piesze oraz jeden mniejszy konny milicyi obywatelskiej dla ochrony bezpieczeństwa publicznego. Przed południem 27 zebrała się w ratuszu rada miejska w ilości tylko 8 radnych. Salę rady miejskiej wypełniała po brzegi publiczność, wśród której było wielu robotników. Na ulicach tłumy, przed ratuszem stoi wojsko. Rada przyjęła jednogłośnie wnioski radnego Jarcewa: wyrazić podziękowanie milicyi ochotniczej, która z narażeniem życia broniła przez całą noc bezpieczeństwa współobywateli. Wniosek drugi: wybrać komisyę dla wyjaśnienia przyczyn rozruchów, a w tym celu zwołać wiec obywatelski, na którym mają być obecni robotnicy i na którym ma się po dyskusyi dokonać wyborów komisyi. Gubernator zezwolił na wiec. Odbył się on 27 marca przy olbrzymim napływie publiczności o godz. 6 w parku Mordwinowskim.

LEONIDAS ANDREJEW.

W NIEZNANĄ DAL.

3

Podsłuchano pewną krótką rozmowę pomiędzy ojcem a synem. Rozmowa ta nietylko nie rozprószyła obaw, lecz jeszcze bardziej zgęściła mgłę niepewności i lęku.

— Powiedziałeś kiedyś, że nienawidzisz całego naszego życia — pytał się ojciec, wymawiając każdy wyraz z osobna.

Tak samo dobitnie i wyraźnie brzmiała poważna odpowiedź Mikołaja.

— Tak, nienawidzę go i nie pojmuję.

— Czyś znalazł lepsze życie?

— Tak, znalazłem. Tak, znalazłem — z mocą powtórzył Mikołaj.

— Zostań z nami.

— To niemożliwe, ojcze. I ty wiesz o tem...

— Mikołaju! — zabrzmiał pełen gniewu okrzyk Aleksandra Antonowicza.

A po chwili naprężonego milczenia cicha i nieco smutna odpowiedź Mikołaja:

— Tyś zawsze jednaki, ojcze. Porywczy i... dobry.

Nadeszło Boże Narodzenie. Ale i ono w tym wspaniałym domu pełne było udręczenia i smutku. Obecność człowieka, dla którego uczucia i myśli otoczenia były całkiem obce, przytłaczała wszystkich jak posępna zmora, pozbawiając święta nietylko właściwego im radosnego nastroju, lecz wszelkiego poprostu uroku.

Sam Mikołaj, zdaje się, spostrzegł, jako wszystkim cięży, bo prawie nie wychodził ze swego pokoju. Ale nieobecny jeszcze większą napawał wszystkich trwogą.

Na kilka dni przed Bożem Narodzeniem nadspodziewanie zebrało się sporo gości. Mikołaj nie wyszedł do towarzystwa i wogóle zresztą nigdy nie ukazywał się nikomu z obcych.

Leżał w ubraniu na łóżku, słuchając dźwięków muzyki. Złagodzone grubością ścian, były one tak słodko melodyjne, jak daleki śpiew czystych i niewinnych głosów, i tak łagodnie płynęły do ucha, jak gdyby samo powietrze śpiewało.

Mikołaj słuchał i w pamięci jego odtwarzały się czasy ubiegłe, kiedy był jeszcze małym chłopcem, kiedy żyła jego matka i bywali goście, a on tak samo zdala słuchał muzyki i snuł marzenia.

Marzenia te nie były to obrazy, jeno coś zgoła innego, co było obrazem i dźwiękiem pospołu, czemś świetlanem i aż do udręczenia pięknem, wijącem się jak wielobarwna, śpiewająca wstęga. Pojmował wtedy, co znaczy ta świetlana wstęga, ale wytłómaczyć tego nie mógł nikomu, nawet samemu sobie, i tylko wszelkiemi siłami starał się nie zasypiać, lecz... zasypiał.

Raz zasnął tak niedostrzeżony przez nikogo, na futrach w przedpokoju, i oto przypomina sobie teraz doskonale zapach puszystego, łaskoczącego futra. Dreszcz nieujętego przerażenia tysiącem zimnych igieł znów przebiega mu ciało, a równocześnie i inne jakieś, bardziej łagodne i gorące uczucie twarz mu rozjaśnia, jak gdyby czyjaś delikatna, pieszcząca dłoń wygładziła mu zmarszczki ściągniętych brwi.

Twarz jego znieruchomiała, ale stała się tak spokojna i słodka, jak u umarłego.

Trudno było się domyśleć, czy śpi, czy czuwa, czy to człowiek żywy, czy umarły, ale widać było jedno: ten człowiek odpoczywa.

Nadeszła wigilia i o zmierzchu zjawił się u Mikołaja Pafnucy Iwanowicz. Był prawie zupełnie trzeźwy, ale ponuro spoglądał dookoła z ukosa, a w oczach miał jak gdyby ślady łez.

— Niech pan pozwoli do starszej pani — rzekł ode drzwi.

— Co takiego? — zdziwił się Mikołaj.

Pafnucy Iwanowicz westchnął i powtórzył:

— Niech pan pozwoli do starszej pani.

Mikołaj poszedł na górę. Zaledwie przestąpił próg, poczuł na szyi uścisk dwóch wątłych dziewczęcych ramion, do twarzy przylgnęła mu blada twarzyczka o szeroko rozwartych, wilgotnych oczach, a przerywany łkaniem głos wyszeptał:

— Kola, Kola, jakeś ty nas wymęczył! Kola, Kola, braciszku mój złoty, pogódź się z ojcem. I ze mną też. I zostań z nami, Kola, Kola!...

Drobne, wątłe ciało drżało trwożliwie w jego rękach, ale maleńkie, nikomu niepotrzebne serduszko zolbrzymiało naraz tak, że mogłoby pomieścić w sobie cały nieskończenie cierpiący świat.

Mikołaj rzucił z podełba posępne spojrzenie. Z łóżka wyciągały się ku niemu okropne w swej bezkrwistej chudości ręce babki, a głos jej, w którym brzmiały już echa innego życia, ochrypłym, łkającym tonem prosił:

— Kola, Kola!...

Na progu beczał Pafnucy Iwanowicz. Zgubił on gdzieś całą swoją powagę i pociągał nosem, poruszał ustami i brwiami, i tyle łez w nim było, takim potokiem płynęły mu po twarzy, jakby sączyły się wszystkiemi porami ciała, a nie szły z oczu, jak u wszystkich ludzi.

— Mój drogi Mikołajku! — modlitewnie szeptał Pafnucy, wyciągając obie dłonie z tkwiącą w nich czerwoną chustką.

Mikołaj uśmiechał się bezradnie, z politowaniem, wcale nie wiedząc o tem, że i z jego orlich, a przyćmionych w tej chwili źrenic, spływają rzadkie, skąpe łezki.

Wtedy to z ciemnego kąta wyłoniła się na światło trzęsąca się ze starości bezsilna głowa tego, co mu był ojcem, którego całe życie było dlań obce i niezrozumiałe.

W tej chwili jednak zrozumiał. Z równie szaloną miłością, jak przedtem nienawiścią, rzucił się ku ojcu, pociągając za sobą siostrę.

I wszystko troje, zbici w jedną żywą płaczącą masę, do głębi wstrząśnieni i pełni miłości, stworzyli na chwilę jedną wielką istotę o jednem sercu i jednej duszy.

(Dokończenie nastąpi.)

Mowy były bardzo gorące i rewolucyjne. Domagano się zawarcia pokoju, reprezentacyi narodowej, uwzględnienia potrzeb robotniczych itp. Gwałtownie napadano na rząd, domagano się zorganizowania stałej i wystarczającej samoobrony obywatelskiej, zmuszenia rządu do okazania pomocy poszkodowanym itd. przy oklaskach olbrzymiego tłumu.

Następnego dnia rada miejska *in pleno* w obecności i przy współudziale gubernatora obradowała przy drzwiach zamkniętych i zarząd miasta uchwalił następujące wnioski, zmierzające do przywrócenia spokoju miastu. Wnioski te stoją w rażącej sprzeczności z nastrojem olbrzymiej większości obywateli miasta i przeczą najgłówniejszym uchwałom komisyi wiecowej.

Oto są punkty, uchwalone przez plenum rady miejskiej „nazajutrz po rewolucyi“:

1. Prosić władze o rozkwaterowanie w mieście wojska, zarówno piechoty, jak zwłaszcza kawaleryi.

2. Uchylić uchwałę rady miejskiej (8 członków obecnych) z dnia 26-go o zorganizowanie samoobrony.

3. Powiększyć etat policyi miejskiej.

4. Uchylić projekt (przyjęty jednogłośnie przez komisyę wiecową) oddania policyi miejskiej pod władzę zarządu miasta.

5. Zwrócić się z prośbą do ministra finansów o kredyt dla banku miejskiego w sumie 80.000 rubli, oraz o odłożenie rat w banku ziemskim z powodu strat materyalnych, poniesionych przez obywateli.

6. Odrzucić uchwałę komisyi wiecowej, dotyczącą wyjaśnienia przyczyn rozruchów.

7. Wybrać komitet dla pomocy poszkodowanym.

Powszechna opinia ogółu twierdzi kategorycznie, że rozruchy były skutkiem tajnych odezw, podrzucanych przez policyę i nawołujących do „tłumienia zbrodniczej rewolucyi“.

Odezwy policyjne sprawiły rabunek i podpalania, nie wywołały jednak skutku, na jaki liczyli podżegacze i prowokatorzy policyjni, właśnie bowiem z pośród policyi jest wielu poszwankowanych, a isprawnik Jałty ciężko ranny“.

Fiasko zubatowców w Moskwie.

W ostatnim numerze „Iskry“ znajdujemy następującą korespondencyę z Moskwy: „Byłem — pisze korespondent — na jednem zebraniu zubatowców i chcę się z wami podzielić wrażeniami. Zebrania tego oczekiwano z wielkiem zainteresowaniem, ponieważ spodziewano się paru socyalno-demokratycznych przemówień. Na dwie do trzech godzin przed oznaczonym terminem ogłoszono, iż zebranie z powodów „niezależnych od zwołujących“ odbędzie się w znacznie mniejszej herbaciarni i że ilość zaproszeń odpowiednio zostanie zredukowaną. Istotnie wpuszczono tylko ze 300 osób — około 1000 pozostało przy wejściu. Trzeba wiedzieć, iż powód tej zmiany — obawa przed wielkiem nagromadzeniem ludzi w dzisiejszych niespokojnych czasach. Natychmiast wszczęli robotnicy protesty, dlaczego nie wpuszcza się stojących przed wejściem. Po krótkiem porozumieniu się zaczęli wyrzucać stoły i krzesła, by utorować dla nich miejsce. Sekretarz starał się zamknać zgromadzenie, robotnicy jednak wołali, że siedzieć będą do jutra, a nie ustąpią. Zagaił wreszcie dyrektor domu „ludowego“ jakiś kapitan. Zaczął od tego, iż udziela lokalu robotnikom jedynie do obrad nad żądaniami, dotyczącemi najkonieczniejszych potrzeb robotniczych — nie zaś nad polityką. Kilku robotników zawołało: „Polityka też najkonieczniejsza potrzeba!“ Wtedy dodał on, iż ma na myśli tylko sprawy ekonomiczne; jżżeli zaś zgromadzenia będą miały tak burzliwy charakter — odmówi lokalu. Na to robotnicy: „To się obejdzie, a inaczej obradować nie będziemy“. Potem jakiś zubatowiec odczytał petycyę i zachęcał, by ją podpisywano. Zebrani zaczęli domagać się, by odczytano petycyę petersburską, a gdy się to stało, skłaniali się przeważnie ku tej, ponieważ w pierwszej nie było nic o wolności słowa i druku, o 8 godzinnym dniu roboczym oraz o zwołaniu konstytuanty.

Jednakże liczne głosy przed odczytywaniem petycyj wołały: „My wiemy, czem się kończą petycye: kulami i krwią — nie poślemy naszych deputatów na wystrzelanie lub więzienie“. Potem przyszedł do głosu socyalny demokrata, inteligent i bardzo gorąco przemawiał o położeniu robotników, o stosunku do nich fabrykantów, gubernatora, cara. Zakończył słowami: „Nie możemy pełzać i całować dłoni katów, zbryzganych krwią robotniczą, nie z petycyjnem piórem w rękach, lecz z bronią dobijemy się wolności i rządów ludowych“. Mowie jego wtórowały gromkie oklaski. Potem przemówił robotnik, dowodząc, jaki to wstyd zwracać się z jakiemiś prośbami do cara. — Do broni raczej i śmierć lub wolność! Zgodnie podchwycono ten okrzyk. Wreszcie jeszcze jeden socyalny demokrata, inteligent mówił o zebraniach zubatowskich, o tem, że stoją one pod ochroną policyi i pod kierunkiem wrogów robotnika, którzy nie mogą życzyć mu dobrze i dlatego podsuwają im petycye, żeby zachęcić robotników do czekania, do łudzenia się nadzieją. Pod wpływem tej mowy rozległy się wiwaty na cześć socyalizmu. Aranżerowie zubatowscy milczeli i nie mogli postąpić inaczej, gdyż przemówienia ich zagłuszonoby.

Robotnicy, obecni na sali, należeli w swej masie do nieuświadomionych, mimo to, mieli tyle własnego krytycyzmu, że prędzej się skłaniali ku petycyi petersburskiej wraz z jej żądaniami politycznemi.

Przy opuszczaniu sali zewsząd rozlegały się wołania: „Niech żyje socyalizm! Do boju za wolność“ itd., oraz sypały się groźby pod adresem zubatowszczyzny“.

Przegląd polityczny.

Z zamętu węgierskiego. Obecnie główna uwaga skierowaną jest na komisyę sejmu węgierskiego, obradującą nad adresem do tronu. Większość skoalizowanej opozycyi chciała w adresie rozwinąć program partyi niezawisłości, ale natrafiła na opór dysydentów liberalnych pod wodzą hr. Juliusza Andrassy'ego. Dysydenci ci stoją zawsze na stanowisku ugody z r. 1867 i chcą tylko rozszerzenia praw narodowych, ale nie zupełnego zniesienia ugody.

Tymczasem wyłaniają się coraz nowe projekta do złamania obstrukcyi z góry. Jednym z tych projektów jest groźba Barabasza, że Węgrzy wstrzymają wypłatę swego udziału na umorzenie wspólnego długu państwowego. Idzie tu o dług państwowy, zaciągnięty przed utworzeniem dualizmu, do którego Węgry zobowiązały się w ugodzie z r. 1867 płacić stałą roczną sumę około 60 milionów koron. Zobowiązanie to polega wprawdzie na wzajemnej umowie i na osobnej ustawie węgierskiej (artykuł 15 z r. 1867), ale parlament węgierski może — z powodu nie uchwalenia dotąd budżetu — zakazać swemu prowizorycznemu rządowi czynić jakiekolwiek wypłaty. Stan taki byłby wprawdzie formalnem wypowiedzeniem wojny, ale Węgrzy i przed tym środkiem się nie cofną, aby złamać opór przeciw swoim żądaniom.

Zauważyć należy, że groźba ta nie pochodzi od byle kogoś, gdyż Bela Barabasz, jako wiceprezydent stronnictwa niezawisłości, jest jednym z najpotężniejszych przywódców opozycyi.

W międzyczasie starają się różni dobrowolni i przymusowi pośrednicy o wyszukanie jakiejś drogi wyjścia. Po cofnięciu się Andrassy'ego zabrał się Koloman Szell do dzieła. Plan jego jest ten, aby na razie wyłączyć sprawę komendy armii, a natomiast dać Węgrom inne koncesye narodowe, np. na polu dyplomatycznem i ekonomicznem. Jak przed kilku tygodniami korona plan ten odrzuciła, tak odrzuca go obecnie koalicya, a Szell jest za mądry, aby płynąć przeciw prądowi.

Wkońcu przebąkują znowu o gwałtownych środkach przeciw opozycyi. Jednym z nich ma być przymusowe odroczenie sejmu, aby uniemożliwić obrady nad adresem, drugim, na wypadek uchwalenia adresu, opozycya Izby magnatów. Ta ostatnia ewentualność mogłaby rzeczywiście nastąpić wobec tego, że większość tej korporacyi składa się z liberałów. Na razie panuje cisza. Obie strony gotują się do ostatecznej walki, a opozycya tymczasem ma potężną broń w ręku: wygłodzenie rządu przez odmówienie budżetu, rekruta i kredytów.

KRONIKA.

Baczność! Wyborcy krakowscy! Reklamujcie swoje prawo wyborcze! Termin ostatni upływa w piątek 14 b. m. Zgłaszajcie się do biura reklamacyjnego, które się znajduje u dra Bernarda Lauera, Plac WW. Świętych l. 1 (koło magistratu).

Prostujemy przy tej sposobności pomyłkę druku, jaka zaszła w poprzednio ogłoszonej odezwie, mianowicie opłata nie 24, lecz 32 K podatku osobisto-dochodowego upoważnia do głosowania w kole inteligencyi.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W bieżącym tygodniu artyści mają wytężoną pracę, albowiem przygotowują się równocześnie dwie nowe sztuki. W sobotę ujrzymy dzieło nowego dramaturga Z. Morawskiego, który rozpoczął działalność swoją od salonowej komedyi „Dostojne igraszki“, napisanej ze znajomością danej sfery, wzorując się na pisarzach francuskich.

W niedzielę graną będzie baśń fantastyczna Gabryeli Reuter „Królowa pokrzywka“, która miała powodzenie w Berlinie i Wiedniu, a wśród literatury bajkowej niemieckiej wyróżnia się literacką wartością. Sztukę tę przyswoił scenie naszej A. Walewski, który miał tak szczęśliwą rękę w „Kopciuszku“.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej odbędzie się w czwartek 13 bm. o godz. 5 popołudniu. Na porządku dziennym: dalszy ciąg szczegółowej dyskusyi budżetowej, oraz s p r a w o z d a n i e k o m i s y i t e a t r a l n e j (referent dr. Staniszewski), rozesłane wczoraj radcom miejskim. Sprawozdanie to omówimy w jutrzejszym numerze „Naprzodu“.

W powiatowej Kasie chorych w Krakowie zarząd zamianował dyrektorem, w miejsce zmarłego p. Cichockiego, tow. Józefa K u s i b ę.

O obrazę religii żydowskiej oskarżonym był wczoraj przed sądem krajowym karnym w Krakowie Franciszek S z o t, drobny handlarz węgla przy ulicy Poselskiej. W dniu 4 stycznia b. r., gdy ruszył pogrzeb Gitli Apter, Szot chwycił grabie i na czele pogrzebu zaczął wyśpiewywać: „Mojsze, mojsze, jedna żydówka mniej itd.“. — Na orszak pogrzebowy zaczęły padać odłamki węgla, kamieni. Przy rozprawie Szot tłómaczył się upiciem i żałował swego czynu. Trybunał wymierzył Szotowi karę trzechdniowego aresztu za występek z § 303 u. k.

Ks. dr Bandurski ogłosił przed kilku dniami w dziennikach odezwę wzywającą do składek na rzecz rannych na Dalekim Wschodzie Polaków, oraz rodzin żołnierzy-Polaków zagnanych na wojnę. Składki te mają być oddane do dyspozycyi arcybiskupowi Popielowi. W odpowiedzi na wezwanie ks. Bandurskiego zamieszcza w „Kuryerze lwowskim“ jedna z wybitnych artystek polskich p. Anna G.......a list otwarty, w którym, pochwalając zresztą myśl ks. Bandurskiego, zbierania dla głodnych rodaków, zarzuca księżom, że sami oni gorliwie przyczyniają się do zubożenia ludu, wyzyskując go pod różnymi pozorami. Pisze ona:

„Te obchody, te k o r o n a c y e M a t k i B o s k i e j, które tak ubożą najbiedniejszych (bo trzeba przyznać, że n a j b i e d n i e j s i stosunkowo najwięcej dają na taki cel), otóż te obchody odbywają się w czasie klęsk, powodzi, posuchy, nieurodzajów, wojny! gdzie kieszenie ludzi dobrej woli są bardzo nadwerężone, a l u d g i n i e z g ł o d u. Przez cały rok szpalty dzienników zapełnione były ofiarami na tron dla Matki Boskiej, na koronę, a w c z o r a j, kiedym przeczytała w „Dzienniku“ odezwę, ż e j e s z c z e b r a k u j e k l e j n o t ó w d o s u k n i, przebacz mi Boże, ale oburzenie moje nie miało granic. Boże! Ty Panie Wszechmocny, Chryste! który przyszedłeś na świat w ubogiej stajence, przykładem swoim przekazałeś nam ubóstwo, jakże mylnie Cię ludzie rozumieją i jak mylnie kochają. Wszakże Chrystus powiedział: „Byłem głodny, a nie nakarmiliście mnie, byłem spragniony, a nie napoiliście mnie“ i „cokolwiek uczynicie jednemu z maluczkich, mnieście uczynili“. Czyńmy więc jałmużny, nie dajmy braciom naszym umierać z głodu, a wypełnimy wolę Chrystusa. Gromadzenie klejnotów na obrazach, gdy lud ginie z głodu, nie jest podług mnie religijnem“.

Zjazd abstynentów polskich. „Eleuterya“ przygotowuje na dni 3 i 4 czerwca zjazd abstynentów wszystkich dzielnic Polski w Krakowie.

Z życia koszarowego. Przed paru dniami podoficer 18 p. obrony krajowej w Przemyślu, ćwicząc żołnierza tak się uniósł gniewem z powodu trudnego pojmowania ćwiczenia przez rekruta, iż go przebił bagnetem. Skaleczonego odwieziono do szpitala, gdzie leży ciężko ranny i nie ma wielkiej nadziei odzyskania zdrowia. Co się z krewkim „pedagogiem“ stało, nie dowiemy się wobec tajemniczości sądów wojskowych.

Zasądzenie posła hr. Sternberga. Z Wiednia donoszą: W procesie dziennikarza P e n i ż k a, korespondenta „Narodnich Listów“, którego w kuluarach parlamentu napadł poseł hr. S t e r n b e r g i czynnie go znieważył, zapadł we wtorek wyrok. Hr. S t e r n b e r g s k a z a n y z o s t a ł n a 1.000 K g r z y w n y.

Pożarci przez wilki. Donoszą o strasznym wypadku pożarcia dwóch żandarmów w Mostarze (Bośnia) przez wilki. Obaj żandarmi mieli pewną górską przestrzeń opatrolować, a gdy w przepisanym czasie nie powrócili, wysłano za nimi żandarmeryę dla poszukiwań. Na wyniosłości znaleziono siedm zastrzelonych wilków i 4 buty, w których stopy tylko pozostały, masę krwi i poobgryzane kości. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że patrolujący żandarmi napadnięci zostali przez całe stado wilków i pomimo rozpaczliwej obrony, osłabieni, znaleźli śmierć w paszczach wilczych.

Biskup Strossmayer. Zmarły dnia 8 b. m. biskup djakowarski, Józef Jerzy Strossmayer, był jedną z najwybitniejszych postaci w rzędzie mężów, którzy odegrali rolę polityczną w ubiegłem stuleciu. Urodzony 4 lutego 1815 w Osieku z rodziców niemieckich, przybyłych do Kroacyi z Górnej Austryi, doszedł wieku 91 lat i mimo wysokich zdolności i olbrzymich zasług zajmował do końca życia skromne stosunkowo stanowisko biskupa w miasteczku prowincyonalnem. Złożyły

---

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

85

Niewielu było takich, którymby serce nie drgnęło w piersiach na wiadomość o naznaczonem na jutro straceniu czterech ludzi, a między nimi kobiety. Rosyanie nie przyzwyczajeni są do podobnych spraw. Wśród inteligentnej części publiczności wiadomość ta wzbudziła żal, oburzenie lub wściekłość, stosownie do temperamentu i uczuć, jakie żywiła dla skazańców.

Ludzie, których wezwano do udziału w sprawie oswobodzenia, z pewnością nie należeli do obojętnych. Większość z nich o niczem nie wiedziała, gdy otrzymali wezwanie do jawienia się na zebraniu rzekomo dla rozpatrzenia jakiejś ważnej publicznej sprawy, lecz przeczytawszy wiadomość o straceniu, wszyscy domyślili się, o co chodzi.

Gdy im oznajmiono, że wszystko już przygotowane, nakreślono w głównych zarysach plan oswobodzenia i wymieniono imię wodza, ogarnął wszystkich zapał i z całej duszy z radością przyłączyli się do dzieła.

Andrzej był na wszystkich trzech zebraniach. Ze swoją zwykłą stanowczością, spokojem i hamowaną wściekłością, która dziś w nim wrzała, okazał się takim właśnie wodzem, jakiego trzeba było.

Kiedy powrócił z ostatniego zebrania na konspiracyjną kwaterę, zastał tam miłą dla siebie niespodziankę. W pokoju jego siedział Dawid, który dopiero co przyjechał z zagranicy. Dowiedziawszy się na drugim końcu Europy, co się działo w Dubrowniku, pospieszył natychmiast do kraju i zdążył na sam czas.

— Teraz jestem pod twoją komendą, — rzekł do Andrzeja. — Spodziewam się, że dasz mi robotę.

— Dam, bracie, dam, ile zechcesz! — wesoło odpowiedział Andrzej.

Humor mu się poprawił. Zetknięcie się z nowymi towarzyszami dodało mu otuchy. Tak był zadowolony ze swoich chłopców, jak i oni z niego.

— Dalibóg, to się nam uda! — rzekł do Dawida. — Z naszemi bombkami i pięćdziesięciu ludźmi, chłop w chłopa, tyle nabroimy, że aż w niebie będzie gorąco. O godzinie siódmej będzie ostatnia narada wojenna. Zobaczysz sam, co to za ludzie.

W oznaczonej porze spiskowcy jeden po drugim poczęli się schodzić. Niektórych Dawid znał, innym przedstawiono go jako nowego towarzysza.

Zebranie było więcej ożywione i gwarniejsze, niż rano. Sprawa zorganizowania, obracająca się wtedy jeszcze w kole przypuszczeń, była już załatwioną i to tak, że lepiej nie można było żądać. Wszyscy to odczuwali i pełni byli otuchy. Sprawa zaś była tak piękną, że o niebezpieczeństwach, w które szli, nikt nawet nie myślał.

Wszystkie kwestye omówiono bardzo szybko. Nie było sporów, ani debat: czas był zanadto drogi. Mimo to wielu stawiało swoje wnioski, dawało rady, które Andrzej przyjmował lub odrzucał bez dyskusyi, sam ostatecznie rozstrzygając. Plan działania był bardzo prosty. Jutro o godzinie siódmej rano zajmie Andrzej wraz z dziesięciu towarzyszami wyznaczone do działania miejsce. Pozostałych czterdziestu rozsypanych będzie po rozmaitych punktach niedaleko siebie, gdyż gromadzić się wszystkim razem na pustej ulicy nie było bezpiecznie. Później, w miarę napływania publiczności, zbierze ich Andrzej razem. Jeśliby ulicę zajął tłum, spiskowcy staną w dwóch szeregach, po obu stronach drogi, jeden obok drugiego, aby nie być rozbitymi i rozrzuconymi, gdy tłum przy pierwszym ataku szarpnie się i rzuci do ucieczki. Jeśliby jednak ulica nie była zbytnio zajętą, spiskowcy stać mieli w pewnem oddaleniu od siebie. W tym wypadku Andrzej ze swoją dziesiątką tworzyć będzie awangardę, która wstrzyma na chwilę pochód i da możność reszcie zbiedz się ze wszystkich stron. Zresztą wszystko to mogło być stanowczo zdecydowanem dopiero na miejscu działania.

— Teraz — rzekł Andrzej, spojrzawszy na zegarek — czas iść po broń.

Było wpół do ósmej. Watażko miał obowiązek przywieźć bomby z mieszkania Jąkały i dać je na tę noc do przechowania w bezpiecznem miejscu siedmiu głównym spiskowcom. Ze względu na ostrożność miano je rozdać między ludzi dopiero nazajutrz rano przed rozpoczęciem działania. Policya w przeddzień stracenia mogła na każdy wypadek przeprowadzić kilka nocnych rewizyj, a natknąwszy na takie niebezpieczne przedmioty, domyśleć się wszystkiego.

Zwyczajną broń, jak rewolwery, miano rozdać zaraz.

Narada skończyła się i spiskowcy zabierali się do rozejścia, aby jutro spotkać się na polu bitwy.

Andrzej przypomniał sobie ze szkolnych czasów, że zwykle wodzowie przemawiali przed bitwą. Ale on nie miał daru wymowy, a zresztą śmiesznem mu się wydawało, aby on z swojej strony zagrzewał takich ludzi.

— Więc do jutra! — rzekł, zamiast wygłaszania mowy.

Niektórzy spiskowcy zabierali się już do rozejścia, gdy Dawid przywołał Andrzeja i zwrócił jego uwagę na podejrzanego człowieka, kręcącego się koło domu.

— Już z dziesięć minut obserwuję go. Ciągle patrzy w nasze okna, chociaż nie stara się kryć.

Andrzej spojrzał na ulicę.

— Niema obawy, to mój przyjaciel! — pospieszył uspokoić towarzyszów.

Nieznajomy był to pisarz z policyi, który za małem wynagrodzeniem donosił mu interesujące, do uszu jego doszłe wiadomości.

— Nie zbliżajcie się do okna — powstrzymał Andrzej ciekawych. — Przyjaciel mój nie grzeszy zbytnią odwagą i lada chwila może zemknąć.

Wszyscy odeszli od okien, a Andrzej, wyszedłszy na ulicę, przez kilka minut rozmawiał cicho z nieznajomym.

Kiedy powrócił, twarz jego drgała niespokojnie, choć wyrażała raczej gniew, niż zmieszanie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

się na to dwa głównie powody: jego wielkokroackie stanowisko, które sprowadziło nań nienawiść rządu węgierskiego i sfer dworskich, oraz jego wystąpienie na soborze watykańskim, które zrobiło go niebezpiecznym w oczach papieży. Początek jego karyery zapowiadał się świetnie. Zostawszy w r. 1849, a zatem w 34 tym roku życia biskupem djakowarskim, odrazu przyłączył się do stronnictwa patryotów kroackich, którzy w r. 1848/49 pod przewodnictwem bana Jellaczyca zwalczali usiłowania rewolucyi węgierskiej i — broniąc jedności Austryi — mieli na celu uchronienie Kroacyi od losu stania się prowincyą węgierską.

Tu stał się Strossmayer wskutek swoich zdolności i wskutek ogromnych funduszów, jakie ze swego biskupstwa ciągnął, jedną z najwpływowszych osobistości i pozostał swoim ideałom wierny, gdy dwór austryacki zrobił z Węgrami swoją ugodę z r. 1867 i poświęcił im Kroacyę. Strossmayer był założycielem i do końca życia przywódcą narodowej partyi kroackiej, której widomą głową w sejmie zagrzebskim był Starcewicz, a której dążeniem była wielka Kroacya, obejmująca Kroacyę, Slawonię, Istryę, Dalmacyę, Bośnię i Hercegowinę. Myśl tę popierał Strossmayer gorąco i skutecznie, łożąc milionowe sumy na seminarya, akademię umiejętności i inne instytucye narodowe. Ta jego działalność, dla której szukał oparcia w Rosyi, zrobiła go nienawistnym w oczach władców peszteńskich, którzy kilka razy wysunęli przeciw niemu cesarza z ustnemi i pisemnemi naganami i mimo ogromnych zasług na polu kościelnem pomijali go systematycznie przy obsadzaniu stolicy arcybiskupiej w Zagrzebiu.

Historycznem pozostanie wystąpienie Strossmayera na soborze watykańskim. Tutaj stał się Strossmayer wskutek swojej porywającej wymowy (był najświetniejszym łacinnikiem w tem zgromadzeniu biskupów) głową opozycyi, zwalczającej dogmat o nieomylności papieża. Strossmayer wychodził ze stanowiska, że dogmatów w sprawach wiary nie można uchwalać większością głosów, lecz potrzebną jest jednomyślność i wykazywał, że cały ten ruch jest wynikiem intryg jezuickich. Szczególnie głośną stała się jego mowa, wygłoszona na posiedzeniu z 22 marca 1870, w której ostro wystąpił przeciw biskupom, zarzucając im nieznajomość w rzeczach teologicznych i tak im dogryzał, że obecny na posiedzeniu papież Pius IX kazał mu zejść z trybuny.

Po powrocie z Rzymu zamknął się Strossmayer w swym pałacu djakowarskim i stąd sypał miliony na cele narodowościowe i kulturalne, pozostając do końca życia w niełasce królewskiej, a z drugiej strony bożyszczem swego narodu, który widzi w nim jednego z największych swych synów.

Maksym Gorkij wyjechał, jak donoszą rosyjskie gazety, do Krymu.

Ukaranie szpicla. Z Sosnowca piszą nam: Tutejszy naczelnik poczty Hradecki, szpicel, który sprowadził tu swego czasu wojsko, został zasztyletowany. Sprawcę zamachu schwytano. Jest nim Polak, urzędnik pocztowy.

Z niewolno — na wolno. Donosiliśmy niedawno, iż naczelnik dyrekcyi naukowej w Łodzi zabronił był w bezpłatnej szkole żydowskiej p. Poperno wykładania języka polskiego, proponując jej wzamian — język niemiecki. Obecnie prasa warszawska cytuje drugie rozporządzenie tegoż naczelnika, znoszące zakaz poprzedni.

Charakterystycznem jest, że oba wręcz sprzeczne rozporządzenia owego dyrektora były przesłane pani P. wraz z umotywowaniem, powołującem się na obowiązujące przepisy — które oczywiście w przeciągu kilkunastu dni się nie zmieniły...

Ruch chłopski w Królestwie. Korespondent łomżyński „Warsz. Dniewnika“ donosi, że w pow. ostrowskim włościanie ze wsi Długie Siodło poczęli ciąć las rządowy w leśnictwie brockiem; to samo zaszło i w leśnictwie czerwonoborskiem. W obu miejscach — kończy rzeczony korespondent — dzięki zarządzeniom gubernatora nieporządki stłumiono.

Wystawa zabytków budownictwa drzewnego w Polsce, urządzona przez Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“, otwartą będzie dnia 13 b. m. we czwartek o godz. 12 w południe w dawnym pałacyku hr. Czapskich przy ul. Wolskiej l. 12 w Krakowie i potrwa do 15 maja b. r. Członkowie Towarzystwa mają wstęp na wystawę wolny za okazaniem biletów rocznych.

Z Łodzi donosi „N. Freie Presse“: Dyrektor wielkich fabryk Poznańskiego, Ratcliff, został w poniedziałek zabity. Zabójca, jak przypuszczają, jeden z robotników fabryki, ugodził Ratclifa nożem w plecy, z tyłu, tak silnie, że ostrze doszło aż do serca. Sprawca uciekł.

Z Sosnowca donosi korespondent „Nowej Reformy“: Dowiaduję się o zabójstwie oficera, które w Zagłębiu sprawiło sensacyjne wrażenie. Dwaj żołnierze 4 szwadronu nowo archangielskiego położyli trupem na miejscu swego zwierzchnika. Zamachu dokonano w fabryce Schoena na Środulce, gdzie właśnie konsystował szwadron wojska. Władze niezwłocznie wdrożyły śledztwo.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Środa: „Uczta Herodyady“, poemat dramat. w 3 aktach z intermedyami Jana Kasprowicza. (Ceny miejsc popularne).

Czwartek: „Letnicy“, komedya w 4 aktach M. Gorkiego. (Ceny miejsc popularne).

Sobota: „Dostojne igraszki“, komedya w 4 aktach Zygmunta Morawskiego (po raz pierwszy).

Niedziela: „Królewna Pokrzywka“, baśń fantastyczna w 3 aktach Gabryeli Reuter, przerobił na scenę A. Walewski (po raz pierwszy). Nowa wystawa.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.**

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny 7½ do 8½ wieczorem: doc. Uniw. genew. dr fil. Wł. Kozłowski: „Państwo“.

— **Czytelnia dla kobiet** zaprasza członków swoich na dziś, t. j. na środę, na godzinę 6 wieczorem, a to celem powitania p. Izy Moszczeńskiej, znanej literatki, która wydalona z Warszawy, obrała Kraków na miejsce czasowego pobytu. Przypominamy również, iż jutro odbędzie się narada celem ułożenia godzin najdogodniejszych dla słuchaczek zapisanych na kurs pedagogii, który ma rozpocząć po świętach Wielkanocnych p. Iza Moszczeńska. Osoby, które się już na ten kurs zapisały, oraz niezapisane jeszcze kandydatki raczą łaskawie przybyć do Czytelni we środę 12 b. m. o godz. 6 wieczorem.

— **Znaleziono złoty zegarek.** Właściciel może go odebrać w Towarzystwie ubezpieczeń „Viktoria“, ul. Sławkowska 32.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wniosek Derschatty.

Wiedeń, 12 kwietnia. Komisya dla wniosku Derschatty wybrała cztery subkomitety, każdy złożony z 12 członków, mianowicie subkomitet dla spraw pragmatycznych (z Polaków weszli do niego hr. Dzieduszycki i dr Bobrzyński), dla spraw podatku konsumcyjnego (Głąbiński i Fijak), dla spraw handlowych i ruchu (hr. Wodzicki i dr Kolischer) i dla spraw skarbowych (dr Binder i Abrahamowicz). Subkomitet pragmatyczny wybrał przewodniczącym hr. Dzieduszyckiego, a konsumcyjny zastępcą przewodniczącego dra Głąbińskiego.

Porządek dzienny.

Wiedeń, 11 kwietnia. Przed posiedzeniem Izby odbyło się zebranie przewodniczących klubów, na którem poseł Malfatti imieniem Włochów domagał się postawienia na porządku dziennym parlamentu sprawy założenia fakultetu włoskiego w Roweredo. Po dłuższej dyskusyi zgodzono się na następujący porządek dzienny: 1) Taryfa cłowa. 2) Ustawa o domokrążstwie. 3) Fakultet włoski. 4) Ustawa o kongrui.

Wiedeń, 11 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów poseł Steinwender zgłosił interpelacyę, zwracającą się przeciw pogłoskom o zamiarze zamianowania gubernatorem „Bodencreditanstalt“ Taussiga, należącego do grupy Rotszyldów.

Poseł Breiter interpelował w sprawie epidemii zapalenia opon mózgowych, panującej w Galicyi, dokąd zawleczoną została ze Śląska i pojawiła się w Krakowie, Chrzanowie, Tarnobrzegu, Nisku, Łańcucie, Przeworsku, Rzeszowie, Jarosławiu, Rawie Ruskiej, Przemyślu, a nawet we Lwowie. Wiedza lekarska jest dotąd bezsilną wobec epidemii, której główną siedzibą jest teraz, jak się zdaje, kąt między Katowicami, Ostrawą Morawską a Sosnowcem. Interpelant domaga się wysłania na koszt państwa lekarzy-specyalistów do Galicyi, którzyby epidemię na miejscu zbadali i złożyli sprawozdanie najwyższej władzy sanitarnej.

Ministrowie Kosel, Byland i Bouquoi odpowiadają na różne interpelacye.

Po odpowiedzi ministrów na interpelacye przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad ustawą

o podwodach wojskowych.

Poseł Potoczek omawia ciężary, jakie nakłada ustawa o podwodach na ludność rolniczą, zwłaszcza w Galicyi. Uznaje dobre strony nowej ustawy i porównuje je z ustawami dawnemi. Żali się na ciężary przy dostarczaniu podwód dla urzędników cywilnych, co wymaga uregulowania. Wnosi w tym duchu rezolucyę. Wyraża w końcu podziękowanie b. ministrowi obrony krajowej Welsersheimbowi za wniesienie przedłożenia oraz referentowi Pastorowi.

Poseł Steiner ubolewa, że nie może się przyłączyć do wyrażonych podziękowań, gdyż nie uważa ustawy za doskonałą. Izba ma obowiązek wykreślić ciężary zawarte w niej. Wobec zdania referenta, który pragnął uniknąć zmian, aby nie narażać na szwank dojścia do skutku ustawy zaznacza mówca, że przedewszystkiem Izba posłów jest tym czynnikiem konstytucyjnym, który powinien podejmować uchwały dla dobra kraju.

Wykazuje braki ustawy i ubolewa, że zawarte w niej postanowienia są niekorzystne dla chodowli koni. Omawia obszernie ciężary, wynikające z kwaterunku wojskowego i stawia stosowną rezolucyę. Wkońcu omawia poszczególne paragrafy ustawy i stawia wnioski o ich zmianę.

Minister obrony krajowej generał Schönaich wyraża zadowolenie, że po wielu latach udało się osiągnąć porozumienie w sprawie podstawy projektu nowej ustawy, który musiano tworzyć według nowożytnych potrzeb; z dawnej ustawy wzięto tylko to, co ze stanowiska interesu ludności i potrzeb wojska wydało się pożądanem.

Wiedeń, 12 kwietnia. Izba posłów po dłuższej szczegółowej dyskusyi uchwaliła ustawę o podwodach w drugiem i trzeciem czytaniu z małemi tylko zmianami. Między innemi uchwalono przy § 2 wniosek dodatkowy, według którego także wozy motorowe mają być używane do podwód.

Na tem obrady przerwano.

Echo afery Sternber-Peniżek.

Poseł Silwester, omawiając wczorajszą rozprawę korespondenta Peniżka przeciw hr. Sternbergowi, wspomniał, że sędzia w motywach wyroku, zasądzającego hr. Sternberga, podniósł, że hala, w której Sternberg zaatakował Peniżka, nie jest miejscem, wzmagającem szczególnie poprawnego zachowania się. Poseł Silwester w zapytaniu do prezydenta, protestuje przeciw takiemu pojęciu i oświadcza, że także hala parl. jest miejscem, które na każdego nakłada obowiązek „szczególnie poprawnego zachowania się“.

Prezydent Vetter oświadcza, że sąd o tej kwestyi pozostawia opinii publicznej, nie chce wypowiadać swego zdania, nie wywoływać podejrzenia, jakoby z tego miejsca chciał wpływać na ostateczny wynik nierozstrzygniętego jeszcze może procesu.

Porządek dzienny.

Po żywej kontrowersyi między posłem Sternbergiem a Kramarzem, również z okazyi tej rozprawy, prezydent wniósł, by następne posiedzenie odbyło się dnia 3 maja z następującym porządkiem dziennym: 1) taryfa cłowa, 2) ustawa o domokrążstwie, 3) przedłożenie o fakultecie włoskim w Roveredo.

Poseł Bareuther wniósł, by na czwartem miejscu postawić sprawę zniesienia § 14.

Dr Starzyński wnosi, aby na pierwszem miejscu porządku dziennego postawić sprawę nietykalności posła Tavcara.

W głosowaniu wniosek dra Starzyńskiego przyjęto 94 głosami przeciw 85. Wywołało to żywe protesty wszechniemców, a jeszcze większe Włochów, którzy wołali: „Gdzie jest uchwała konferencyi przewódców stronnictw?“ (Niepokój). Wnioski posła Bareuthera i Schönerera odrzucono.

Prezydent zamknął posiedzenie o godz. 7 wieczór.

Wiedeń, 12 kwietnia. Prezydyum Koła polskiego ogłasza następujący komunikat:

„Wczoraj na końcu posiedzenia dr Starzyński, jako przewodniczący komisyi nietykalności poselskiej, postawił wniosek, aby sprawę nietykalności p. Tavcara umieścić na pierwszem miejscu porządku dziennego Izby. Dr Starzyński postawił ten wniosek w nieświadomości dzisiejszej uchwały konferencyi przewódców klubów. Ponieważ głosowanie Koła polskiego nad wnioskiem dra Starzyńskiego polegało na nieporozumieniu, dr Starzyński po porozumieniu się z prezydyum Koła polskiego oświadczył wobec posła Malfattiego gotowość postawienia na następnem posiedzeniu Izby wniosku o cofnięcie odnośnej uchwały“.

Przed bitwą morską.

Waszyngton, 12 kwietnia. (Biuro Reutera). Amerykański poseł w Tokio doniósł do departamentu stanu, iż Kelung (port na Formozie) został aż do dalszego zarządzenia zamknięty dla obcych okrętów. Sądzą tu, że doniesienie to oznacza, iż Togo portu tego zamierza użyć za podstawę dla swej oparacyi.

Haga, 12 kwietnia. Według nadeszłej tu depeszy, flota rosyjska znajduje się o 10 mil na północny zachód do wyspy Anambas. Eskadra holenderska otrzymała rozkaz udania się tam dla utrzymania neutralności.

Waszyngton, 12 kwietnia. Komendant floty amerykańskiej na wodach azyatyckich donosi, że wysłał krążownik „Raleigh“ z kilkoma torpedowcami i kontrtorpedowcami na wyspę Palawan, aby strzedz neutralności Ameryki. Oświadczył on, że Ameryka nie dopuści, by flota rosyjska lub japońska użyła za podstawę do swych operacyj jednego z portów filipińskich.

Bitwa morska?

Berlin, 12 kwietnia. „Berl. Tageblatt“ donosi z Londynu: Według dotąd zupełnie odosobnionej i z nikąd nie potwierdzonej wiadomości z Szanghaju, wczoraj miały stoczyć bitwę floty rosyjska i japońska, przyczem pięć do siedmiu japońskich okrętów miało uledz zniszczeniu.

Siły japońskie.

Tokio, 12 kwietnia. Japonia czyni przygotowania wobec rosyjskich planów reorganizacyi armii w Mandżuryi. Wydano bardzo rozległe zarządzenia, zwiększające w dwójnasób i w trójnasób dotychczasowe jednostki wojenne. Jak przypuszczają, japońskie siły wojenne, wraz z efektywną armią 700.000 ludzi, w jesieni będą wynosiły przeszło milion.

Japończycy są przekonani, że zajmą Charbin, a równocześnie będą operowali przeciw Rosyanom na Wschodzie.

Z CARATU.

Żądania reform społecznych.

Noworosyjsk, 11 kwietnia. Na konferencyi przedstawicieli przemysłowców pod przewodnictwem gubernatora wyrażono konieczność zaprowadzenia państwowego ubezpieczenia robotników na wzór niemiecki, wolności zgromadzeń robotniczych, sądów rozjemczych dla sporów między robotnikami a pracodawcami i zmniejszenia liczby świąt o 10%.

Sprawca zamachu na Szatałowicza.

Łódź, 12 kwietnia. Sprawca zamachu na komisarza Szatałowicza został odkryty. Jest nim Antoni Szurgot, szewc, lat 31 liczący. Wczoraj aresztowano go oraz żonę jego.

Rozruchy.

Londyn, 12 kwietnia. „Times“ donosi z Petersburga, że w warsztatach putiłowskich wybuchły ponowne rozruchy. Wysłano tam oddział wojska.

Petersburg, 12 kwietnia. W południowych prowincyach, zwłaszcza w Nikołajewsku, wybuchły poważne rozruchy. W Nikołajewsku na policmajstra wykonano zamach. Policmajster wyszedł cało.

Zgromadzenie adwokatów.

Petersburg, 12 kwienia. Wczoraj miało się tu odbyć zgromadzenie adwokatów z całej Rosyi, policya jednak nie dopuściła do niego.

Demonstracya w teatrze.

Petersburg, 12 kwietnia. Dnia 9 bm. w teatrze Komisarzewskim w Petersburgu odbyła się demonstracya na cześć usuniętego profesora Rimskiego-Korsakowa. Dawano jego operę „Kaszczej“, w której znajduje się wiele ustępów w podniosłym duchu wolnościowym. Pod koniec przedstawienia wygłoszono kilka mów politycznych.

Majątek w. ks. Sergiusza.

Petersburg, 12 kwietnia. Majątek, pozostały po zabitym w. ks. Sergiuszu wynosi podobno — po dokładnem stwierdzeniu — 430 milionów rubli.

Aresztowanie carskiego kamerdynera.

Paryż, 12 kwietnia. Donoszą z Petersburga: Wczoraj aresztowano w Carskiem Siole kamerdynera carskiego w chwili, gdy pewnemu nieznajomemu dawał wskazówki co do sposobu życia cara, a mianowicie, kiedy car przechadza się po parku.

Owego nieznajomego także aresztowano, ma to być podobno znany rewolucyonista. Zachowanie aresztowanego kamerdynera już od pewnego czasu wzbudzało podejrzenie.

TELEGRAMY.

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń, 12 kwietnia. Hr. Tisza był wczoraj na 1½ godzinnej audyencyi u cesarza, poczem udał się do hr. Gołuchowskiego.

Budapeszt, 12 kwietnia. Hr. Tisza wieczorem powrócił do Budapesztu. Na wczorajszej audyencyi nie zapadła żadna uchwała, mogąca mieć decydujący wpływ na sytuacyę polityczną lub parlamentarną.

Cholera w Łodzi.

Łódź, 12 kwietnia. Stwierdzono wczoraj w Łodzi trzy wypadki cholery azyatyckiej i to bardzo ciężkie.

Zasądzenie kanonika.

Moguncya, 11 kwietnia. Izba karna zasądziła kanonika kapitulnego Maltzina za zbrodnię przeciw obyczajności na rok więzienia i 150 marek grzywny.

Spisek oficerów.

Paryż, 11 kwietnia. (Agencya Havasa). Sędzia śledczy w sprawie spisku zarządził aresztowanie Hasslera, Niemca, zastępcy firmy handlowej kolońskiej.

Paryż, 11 kwietnia. Deputowany Hubbard wystosował do rządu pismo z doniesieniem, że jedna z osób, zawikłanych w odkryty spisek w czerwcu r. z. usiłowała w Vouciers nakłonić oficerów kirasyerów do udziału w spisku przeciw rządowi, oficerowie jednak odmówili.

Paryż, 12 kwietnia. Z polecenia sędziego śledczego aresztowano kapitana Valperta pod zarzutem udziału w spisku.

Paryż, 12 kwietnia. (Agencya Havasa). Radykalny deputowany Laferre wręczył prezydentowi gabinetu list republikańskich oficerów z doniesieniem, że również i ich starano się pozyskać dla sprzysiężenia. Kapitan Tamburini starał się też pozyskać kilku oficerów marynarki. Kapitan Hansen, który po rewizyi w jego biurze wyjechał do Hamburga, wrócił onegdaj do Paryża i został aresztowany, mimo, iż zapewniał o swej niewinności. Przeciw obwinionym o sprzysiężenie toczy się także śledztwo w kierunku kradzieży uniformów wojskowych, amunicyi i o sprzysiężenie przeciw bezpieczeństwu państwa, za co grozi ewentualnie kara śmierci.

Powstanie w Algierze.

Algier, 11 kwietnia. Depesza z miejscowości Lalla Marnia potwierdza wiadomość o tem, że wojska pretendenta zaatakowały miejscowość Udida. Walka trwała cztery godziny. Pretendent poniósł znaczne straty.

Algier, 11 kwietnia. Po bitwie pod Udida, wojska Maghrena znalazły na pobojowisku wiele karabinów, cztery skrzynie patronów oraz szczątki jedynej armaty, jaką miał oddział pretendenta. Straty pretendenta są bardzo znaczne. Na każdą głowę powstańca naznaczono 10 franków nagrody. Wobec tego żołnierze marokkańscy ścinają głowy poległym. Straty sułtana wynoszą 10 zabitych i 22 rannych.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wyd

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510).